

PODGLĄDANIE SACRUM.
SUBIEKTYWNA RELACJA Z WYPRAW DO WYBRANYCH
MONASTERÓW PRAWOSŁAWNYCH W POLSCE

*- A Ty gdzie się znowu włożyłaś? Gdzie spędziłaś święta?
- W klasztorze prawosławnym. Męskim.*

O PODGLĄDANIU

Aby stanąć twarzą w twarz z innym, a także, aby samemu stać się owym „innym”, raz na jakiś czas pakujemy plecaki i ruszamy w podróż na (wieloznacznym) „koniec świata”¹. Rozumiany nie w znaczeniu apokaliptycznym, ale jako pewna – rzeczywista bądź metaforyczna – granica, do której docieramy. Czy ją przekraczamy? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo indywidualna i subiektywna. Owa granica przebiega pomiędzy tym, co „nasze” i „obce”, pomiędzy tym, co znane (czyli: rozumiane) i nieznanne, a więc wprowadzające nas, podróżników, w pewien stan niepewności. To stan niemal egzystencjalnego niepokoju – o własny los, o to, co za ową granicą znajdziemy, kogo spotkamy i jak ten ktoś nas potraktuje, a wreszcie także o to, jak my sami będziemy reagować na zaistniałe

¹ Koniec świata w rozumieniu niedosłownym jako „miejsce bardzo odległe”, gdzie „kończą się wszystkie drogi”. W takim ujęciu nie istnieje jeden koniec świata – ma on wiele końców.

sytuacje. „Koniec świata” w tym rozumieniu to kres tego, co znane, to koniec „naszego” znanego świata, w którym wiemy, jak się zachować.

W sposób żartobliwy określenia „koniec świata” można użyć bardziej dosłownie – są takie miejsca i sytuacje, w których po prostu zostaje wzszyść ramionami i powiedzieć sobie: „no, to po prostu musi już być „koniec świata”! Gdy w Turkowicach, na głównym i jedynym skrzyżowaniu dróg, z mapą w ręce usiłowaliśmy wybrać właściwą drogę, napotkana przypadkiem staruszka zapytana: „Babciu, a czy ta droga idzie do Werbkowic, czy do Adelina?”, uśmiechając się, odpowiedziała szczerze: „Oj, a skąd ja to mogę wiedzieć?!” Ot, mieszkanka turkowickiego „końca świata”...

Dlaczego? Dlaczego jedziemy gdzieś na jeden z „końców świata” do czegoś zupełnie nieznanego i odmiennego? Co tam robimy? Jedną z odpowiedzi na takie pytania brzmi: podglądamy². Z jednej strony oznacza to, że nie oglądamy biernie, ponieważ w pewien sposób uczestniczymy, z drugiej zaś, że nie uczestniczymy w pełni, ponieważ nie jesteśmy częścią tego świata. Podpatrujemy świat, do którego nie należymy i który przeżywamy na swój własny sposób. Takie podglądanie zawiera w sobie ciekawość, którą podsycają fascynacja nieznanym oraz poczucie niepewności w zetknięciu z nim. Nuta *tremendum*, nuta *fascinans*³. Profani podglądają *sacrum*.

Tekst ten nawiązuje do dwóch wypraw na dwa symboliczne końce naszego – podróżujących – świata: do Supraśla, do Prawosławnego Klasztoru Męskiego p.w. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny (2009/2010), oraz do Prawosławnego Klasztoru Żeńskiego p.w. Opieki Matki Bożej w Turkowicach (2010/2011)⁴. Podczas tych podróży „podglądaliśmy” mnichów i mniszki, mężczyzn i kobiety, na co dzień obcujących

² Określenie zostało zaczerpnięte z rozmowy Łukasza M. z biskupem Grzegorzem w Supraślu i wykorzystane w niniejszej pracy.

³ Zob. R. Otto, *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*, przeł. B. Kupis, Wrocław 1993.

⁴ Są to daty przełomowe, ponieważ obie wyprawy odbywały się w grudniu w okresie świąteczno-sylwestrowym. Świątecznym – w rozumieniu przerwy świątecznej związanej z obchodami katolickich świąt Bożego Narodzenia.

z rzeczywistością sakralną, to znaczy wyłączoną ze świata świeckiego i opartą na innych niż tenże regulach, związanych ze światem religijnym, tu akurat chrześcijańskim, a dokładnie – prawosławnym.

Prawosławie posiada nieco odmienną specyfikę w poszczególnych zakątkach Polski. Nie są to znaczące różnice, a raczej lokalne akcenty. Nieco inne wrażenia można odnieść w czasie polskojęzycznego nabożeństwa w cerkwi we Wrocławiu, a inne na „ścianie wschodniej” Polski, gdzie na różne dziedziny życia, w tym także na kulturę i religię, wpływa bliskość granic białoruskiej i ukraińskiej. Dlatego też wybraliśmy się na „koniec świata” do Supraśla, aby podglądać prawosławie na Białostocczyźnie, oraz na drugi „koniec świata” do Turkowic, 20 kilometrów od granicy polsko-ukraińskiej. Dwie opisane miejscowości, oddalone o całą długość Polski od miejsc naszego zamieszkania (Górny Śląsk, Śląsk Cieszyński, Małopolska), są też w pewnych aspektach od nich odmienne. Odróżnialne pod względem dialektu (czego łatwo doświadczyć pytając, na przykład, na ulicy w Białymstoku o przystanek), pod względem kulturowym (co można zauważyć, kosztując potrawy i poznając zwyczaje kulinarne), a także pod względem wyznaniowym.

Supraśl to miejscowość w województwie podlaskim, położona około 20 kilometrów na północny wschód od Białegostoku, licząca obecnie ponad 4,5 tysiąca mieszkańców. Nad miasteczkiem góruje cerkiew otoczona kompleksem klasztornym. Składają się na niego zabudowania okalające wewnętrzny dziedziniec: brama-dzwonnica, dom, w którym mieszkają mnisi, przylegająca do niego mniejsza cerkiew św. Jana Teologa, muzeum ikon oraz budynki, w których znajduje się drukarnia i Akademia Supraska. W samym centrum stoi odbudowana cerkiew Zwiastowania NMP. Ta gotycko-bizantyjska świątynia jest jedyną cerkwią typu obronnego w Polsce i jedną z trzech tego typu w Europie. W budynkach klasztornych mieści się również siedziba Akademii Supraskiej (utworzonej wspólnie przez prawosławną diecezję białostocko-gdańską, monaster oraz fundację Oikonomos), centrum konferencyjne oraz ośrodek

szkoleniowy i oświatowy. W zimie w dużej cerkwi nie odprawia się nabożeństw, ponieważ jej stan – mimo dostosowania do odprawiania liturgii – jest zbyt surowy. Nadal brak w niej tynków. Odwiedziliśmy monaster właśnie zimą i wówczas wszystkie nabożeństwa odbywały się w mniejszej, przyklasztornej cerkwi p.w. św. Jana Teologa.

Początki klasztoru sięgają XV wieku. Z tego okresu pochodzi mała cerkiew (p.w. św. Jana Teologa), wtedy też położono kamień węgielny pod budowę obronnej dużej świątyni. Po okresie rozkwitu, który przypada na wiek XVI, w 1596 roku – po podpisaniu unii brzeskiej – klasztor został przejęty przez unitów. Dopiero w połowie XIX wieku władze rosyjskie odebrały go unitom i stał się ponownie prawosławny – do wybuchu I wojny światowej, która zmusiła mnichów do ucieczki w głąb Rosji. Gdy Polska odzyskała niepodległość w 1918 roku, w zabudowaniach tych salezjanie prowadzili sierociniec – wtedy też rozpoczął się spór Kościoła prawosławnego z Kościołem katolickim o budynki supraskiego monasteru. Na początku XX wieku przeszły one pod świecki zarząd, a część pomieszczeń władze RP oddały w użytkowanie szkoły rolniczej, co miało znaczący wpływ na klasztor. Cerkiew zamknięto. Podczas II wojny światowej monaster został zdewastowany przez żołnierzy radzieckich, którzy urządzili tam koszary (a w dużej cerkwi stajnię), a potem zniszczone podczas walk niemiecko-radzieckich. Mnichów wypędzono, a wycofujące się wojska hitlerowskie wysadziły dużą cerkiew. Ślady tych wszystkich wydarzeń wciąż można odnaleźć w budynkach monasteru. W niektórych, jeszcze nieodnowionych pomieszczeniach, które dawniej były zamienione w klasy i sale gimnastyczne, nadal wiszą kosze do koszykówki. Tynki „zdobiają” napisy wydrapane zarówno przez uczniów, jak i przez żołnierzy. Po wojnie Kościół prawosławny odzyskał tereny klasztorne. W roku 1984 rozpoczęła się odbudowa głównej świątyni. W supraskim klasztorze znów zamieszkali mnisi. Jednakże przekazywanie klasztoru odbywało się – niestety – w atmosferze konfliktów międzywyznaniowych i zwykłych ludzkich kłótni. Spory o monasterskie tereny i zabudowania trwały aż do 1993 roku, kiedy ówczesny szef Rady Ministrów, Jan Maria Rokita, przyznał je Kościołowi prawosławnemu. Konflikty te z upływem czasu wygasają, jednak gdzieniedzie, w opiniach i wypowiedziach ludzi – wciąż pobrzmiwają ich echa⁵.

⁵ M. Boltryk, *Kronika wypadków supraskich*, [w:] *Precz z mnichami*, red. E. Czykwin, Białystok 1995, s. 163–186.

Obecnie wspólnotę w Supraślu tworzy dziewięciu mnichów, na czele z ihumenem monasteru – biskupem supraskim Grzegorzem (Charkiewiczem), wikariuszem diecezji białostocko-gdańskiej. Oprócz wspólnie odbudowanej praktycznie od fundamentów świątyni, klasztor słynie z katakumb, kodeksu supraskiego⁶, *Irmologionu Supraskiego*⁷ oraz muzeum ikon. W 2011 roku monaster i muzeum ikon zostały nagrodzone tytułem jednego z siedmiu cudów Polski.

Turkowice, niewielka wieś licząca około 1100 mieszkańców należy do powiatu hrubieszowskiego w województwie lubelskim. Monaster znajduje się poza wsią.

Prawosławne sanktuarium związane ze świętym źródłem i z kultem cudownej ikony mogło istnieć w tym miejscu już w XV wieku⁸. Początkowo był tu klasztor męski, który po unii brzeskiej najpierw został przejęty przez bazylianów, a następnie zamknięty. Historia obiektów sakralnych w diecezji lubelsko-chełmskiej była trudna. To historia sporów, które rozgrywały się pomiędzy przedstawicielami wyznań, a także władzami świeckimi, roszczącymi sobie prawo do tych budynków.

W 1903 roku w Turkowicach został założony żeński klasztor prawosławny, wpisujący się w XIX-wieczny nurt rosyjskich klasztorów niekontemplacyjnych, nastawionych na zaangażowanie społeczne. Wtedy powstał kompleks budynków monasteru, przy którym prowadzono aptekę, sierociniec, seminarium nauczycielskie i gospodarstwo. Przed I wojną światową w monasterze przebywało ok. 80 sióstr.

W okresie międzywojennym na tym terenie zaostrzyła się polityka państwa polskiego wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych – rozpoczęto przymusową polonizację, a także przeprowadzono akcję burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu⁹. W ramach

⁶ Rękopis pochodzący prawdopodobnie z XI wieku, od XVI wieku znajduje się w monasterze supraskim. Zawiera żywoty świętych i kazania. Stanowi najwcześniejsze źródło języka starocerkiewnosłowiańskiego. Zob. www.monaster.eu [dostęp: 21.03.2011].

⁷ *Irmologion Supraski* – cerkiewna księga liturgiczna z tekstami śpiewanymi na nabożeństwach. Powstał pod koniec XVI wieku, zawiera śpiew polifoniczny i unisono w jednej z najdawniejszych transkrypcji zapisu melodii. Zob. *ibidem*.

⁸ D. Stankiewicz, *Turkowskie sanktuarium*, [w:] *A Turkowyczymy żywe wsia Zemla Chołmska nasza... Prawosławna tradycja Turkowic*, red. G. Kuprianowicz, Turkowice 2007, s. 13.

⁹ W roku 1938 w wyniku akcji burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu zostało zburzonych 127 cerkwi. Zob. G. Kuprianowicz, 1938. *Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu*, Chełm 2008.

tej akcji w 1929 roku rozebrano pierwszą turkowicką cerkiew. Małą, przycementarną cerkiew, do której przyjeżdżali wierni, w 1938 roku na ich oczach zniszczyła policja. Dodatkowo święte źródelko na terenie monasteru było zalane nieczystościami. Wierni próbowali zapobiegać rozbiórce świątyń – również w Turkowicach, mimo iż groziło im za to wysiedlenie. Po tych wydarzeniach mniszki musiały wyjechać, a zabudowania przejęło państwo polskie i katolicki zakon służebniczek NMP (który odtąd prowadził w kompleksie sierociniec, szkołę i dom opieki). W kolejnych latach kompleks przebudowywano. Mniszki prawosławne próbowały wrócić do Turkowic, jednak nie miały gdzie się osiedlić. Dopiero podczas II wojny światowej udało im się zamieszkać w jednym z budynków, który jednak nadal był administrowany przez zakon katolicki. W wyniku działań mających na celu spolonizowanie wielokulturowej ludności zamieszkującej Chełmszczyznę, które miały miejsce po wojnie, w ramach akcji „Wisła”, mniszki prawosławne ostatecznie opuściły ten teren¹⁰. Kapliczka z ikoną została sprofanowana, cudowne źródło zasypano, a cmentarz zniszczono. Do 1951 roku w turkowickich zabudowaniach służebniczki NMP prowadziły zakład dla sierot wojennych. Po zlikwidowaniu ich działalności zorganizowano tam szkołę rolniczą i internat. W tym czasie Kościół prawosławny rozpoczął starania o odzyskanie turkowickiego kompleksu.

W 2006 roku z inicjatywy arcybiskupa diecezji lubelsko-chełmskiej Abła (Popławskiego) zakupiono jeden z dawnych budynków monastycznych, który został wystawiony do przetargu przez starostwo powiatowe w Hrubieszowie. Przystosowano go do celów kultowych i urzędowo w nim cerkiew Opieki Matki Bożej (w pozostałych zabudowaniach należących wcześniej do monasteru znajduje się dziś Zespół Szkół im. J. Poniatowskiego). Tuż przy cerkwi został zbudowany klasztor, w którym mieszkają mniszki. Wtedy też rozpoczęto działania na rzecz odnowienia życia monastycznego w Turkowicach. Klasztor został reaktywowany w sierpniu 2008 roku dekretem arcybiskupa. Początkowo przybycie mniszek prawosławnych spotkało się z protestami miejscowej ludności, lokalnych władz Kościoła katolickiego, a przede wszystkim członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Turkowickiej. Po tym

¹⁰ „Ogółem do połowy lipca 1938 zlikwidowano na Lubelszczyźnie 127 obiektów kultu religijnego, w tym rozebrano 91 cerkwi, 10 kaplic, 26 domów modlitwy. Kościołowi katolickiemu przekazano 3 świątynie. [...] Od maja 1943 r. do maja 1944 r. zniszczono na Chełmszczyźnie 52 wsie ukraińskie”. *Ibidem*, s. 29, 33.

początkowym okresie niepokoju, jaki wśród mieszkańców oraz lokalnych władz Kościoła katolickiego wzbudziły „nie nasze”, „obce” siostry¹¹, nieprzychylnie wypowiedzi ucichły, a mniszki poświadczają, że one osobiście nie doznały przejawów nietolerancji lub agresji. Obecnie w Turkowicach nie ma prawosławnych wiernych, choć część mieszkańców może mieć – nawet o tym nie wiedząc – historię rodzinną związaną z prawosławiem.

Mniszki z Turkowic wcześniej należały do żeńskiej wspólnoty monastycznej na górze Grabarce. Na przełożoną wspólnoty w Turkowicach została wyznaczona mniszka Eufalia (Zołotariew). 21 września 2010 roku w pełnieniu tych obowiązków zastąpiła ją *riasoforma*¹² siostra Leonila (Krawczuk). Życie monastyczne w turkowickim klasztorze opiera się na tych samych regułach, które obowiązywały w monasterze działającym tutaj na początku XX wieku¹³. Nabożeństwa na potrzeby mniszek odprawiają duchowni z okolicznych parafii oraz z terenu diecezji.

SPOTKANIA Z ODMIENNOŚCIĄ

O początkach monasterów, które odwiedziliśmy, opowiadają legendy. Zgodnie z nimi to nie człowiek, ale Bóg nazначzył te miejsca w cudowny sposób, dając ludziom znać o ich specjalnym przeznaczeniu. Według opowieści o początkach klasztoru w Turkowicach, książkę Władysław Opolczyk, wywożąc ikonę Matki Bożej (później Matki

¹¹ M. Domagała, *Nie nasze siostry*, „Gazeta Wyborcza” 18.11.2008, www.wyborcza.pl/1,76842,5953056,Nie_nasze_siostry.html [dostęp: 16.03.2011].

¹² Mniszka *riasoforma* (mnich *riasoformny*) – mniszka, która została postrzyżona na pierwszy stopień życia mniszego. Przejście na kolejny stopień jest określane słowem „postrzyżenie” lub *postryg*. Kolejność postrzyżeń jest następująca: wstępny okres w monasterze (nowicjat) – *poslušnik/poslušnica*; pierwszy stopień – mnich *riasoformny/a* (nazwa pochodzi od czarnej szaty z szerokimi rękawami, scs. *riasa*, którą zakłada postrzyżona siostra); drugi stopień – mnich/ mniszka *mantyjny/a* (inne nazwy „*postryg w mantię*” lub w „*małą schimę*”); trzeci stopień – postrzyżenie w „*wielką schimę*” (w Polsce bardzo rzadki). Zob. G. Szmyga, *Stopnie życia monastycznego*, www.cerkiew.pl/index.php?id=prawoslawie&a_id=28 [dostęp: 20.03.2011].

¹³ L. Wójtowicz, *Turkowice: Mniszki w Żeńskim Domu Zakonnym*, „Dziennik Wschodni” 03.09.2008, www.dziennikwschodni.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20080903/ZAMOSK/584612288 [dostęp: 16.03.2011].

Boskiej Częstochowskiej) z Bełza na Jasną Górę, zatrzymał się na odpoczynek w okolicach Turkowic. Gdy chciał się udać w dalszą drogę, konie nie zdołały pociągnąć wozu, na którym znajdowała się cudowna ikona. Kiedy w końcu orszak ruszył, w miejscu, gdzie stał wóz, pojawiło się niezwykle światło, a w nim twarz Bogurodzicy. Następnie wizerunek miał samoistnie pojawić się na płótnie, w nieziemski sposób tworząc Turkowicką Ikonę Matki Bożej (później Matki Boskiej Turkowickiej), uznaną za cudowną. Kopia ikony znajduje się w monasterze, który założono w miejscu cudu.

W Supraślu z kolei istnieje przekaz o tym, jak Bóg wskazał miejsce na nowy klasztor mnichom z Gródka. Według tej opowieści, bracia najpierw modlili się kilka dni o znak, a potem puścili z biegiem rzeki Supraśl duży drewniany krzyż, prosząc Boga, aby wskazał im, gdzie najlepiej będzie zbudować monaster. Dziś drewniany krzyż stoi nad rzeką Supraślą u stóp monasteru, aby przypominać o tym, że to nie ludzie wybrali to miejsce, a Bóg.

Do Supraśla wybraliśmy się w trójkę: dwie kobiety i mężczyzna, w wyprawie do Turkowic wzięły udział trzy kobiety. Należy dodać, że w wyprawach uczestniczyły osoby, które studiowały religioznawstwo bądź ukończyły te studia – co może mieć pewien wpływ na sposób podglądania¹⁴. Żadna z osób biorących udział w wyprawach nie jest wyznania prawosławnego.

Czy podczas odwiedzin w monasterach różnicę odgrywa płeć – zarówno osób podglądających (można żartobliwie powiedzieć: „podglądaczy”), jak i osób podglądanych? Sądzę, że tak. Jako że wspólnoty są jednopłciowe, musi to mieć znaczenie. Osoba płci odmiennej od członków wspólnoty nie może przebywać na terenie monasteru poza wyznaczonymi miejscami: cerkwią, jadalnią i pokojem dla gości. Myślę jednak,

¹⁴ Również „szkiełko i oko” autorki niewątpliwie mają pryzmat religioznawczy, choć jej spostrzeżenia były porównywane na bieżąco ze spostrzeżeniami ludzi stykających się z prawosławiem jako z czymś zupełnie nowym.

że gdyby zaszła nagle potrzeba, każdy zostałby przyjęty w gościnę, niezależnie od tego, kim jest.

Wydaje się, że nieco inny kontakt nawiązują mniszki z kobietami, inaczej zaś traktują je mnisi. Zdarzyło się, że mnisi z Jabłecznej bez problemu przenocowali kobiety, dwie „duszycki zbłąkane”, które zastukały po nocy do monasteru. Jednak byłam też świadkiem mniej przyjemnej reakcji na przeciwną płęć, gdy siostry na Grabarce stwierdziły: „Mężczyzna?! Panie jak dzwoniły, nie mówiły, że jest z wami mężczyzna!”.

W odwiedzanych monasterach nie nocowaliśmy tam, gdzie mnisi i mniszki, ale w pokojach gościnnych – w Supraślu w pomieszczeniach gościnnych Akademii Supraskiej (miejsca zwykle udostępniane na nocleg gościom klasztoru, znajdujące się w pokojach pod dzwonnica, były akurat zajęte), a w Turkowicach w należącym do klasztoru mieszkaniu w bloku. Moim zdaniem to nieco ułatwiało nasze wzajemne kontakty, oswajało sytuację spotkania.

Długa podróż, nierzadko z perypetiami, daje pewne poczucie oddalenia od codziennych problemów. W drodze priorytet zyskują inne sprawy. Co zrobić, aby dotrzeć na miejsce przed zmrokiem, gdy już odjechał ostatni autobus? Do Turkowic wybrałyśmy się w sylwestra, jednak już w trakcie podróży okazało się, że w ten dzień właściwie nic tam nie jeździ. Kiedy piłyśmy herbatę w jedynym czynnym barze w ostatnim miasteczku, do którego udało się nam dojechać, ludzie, słysząc, dokąd jeszcze tego dnia się wybieramy, łapali się z niedowierzaniem za głowy. Okolica była zasypana śniegiem, zaczynało się robić ciemno. Wyglądało na to, że zostało nam „pieszką” kilkanaście kilometrów. Na szczęście udało się uniknąć odmrożeń. W końcu zlitował się nad nami pewien policjant i w trójkę, z plecakami, spłaszczone na tylnym siedzeniu dotarłyśmy pod same drzwi cerkwi. Prosto z drogi wpadłyśmy w świat, któremu rytm nadaje wiara.

Znalezienie się „nagle” (po kilku lub kilkunastu godzinach podróży) w miejscu, którego się nie zna, niesie ze sobą pewne poczucie wyobcowania. Pierwsze wrażenie było dość proste – tutaj mówią „inaczej”, drugie

już bardziej refleksyjne – jest odwrotnie. Przecież to oni są u siebie, więc to ja inaczej mówię. Z pewnością zwracają uwagę na mój obcy akcent. Poczucie bycia „odmiennym” wywołują różne bodźce. Podczas odwiedzin w monasterach dodatkowo się ono potęguje.

Taka wyprawa to przede wszystkim spotkanie z ludźmi wierzącymi, religijnymi, oddanymi Bogu, umarłymi dla świeckiego świata. W każdej chwili spotkania z nimi daje się odczuć pewną odmienność klasztornego życia od naszego codziennego, zwykłego. Sprawia to już sam ich wygląd zewnętrzny – mnisie stroje i uczesania. Mężczyźni noszą długie włosy i brody oraz czarne szaty (odpowiednie do stopnia życia monastycznego danej osoby), kobiety są zasłonięte niemal całkowicie – widać zaledwie niewielką część ich twarzy. Czujemy, że spotykamy kogoś, kto jest od nas „inny”. Podglądamy ich podczas kontaktów ze światem *sacrum* – w cerkwi, w trakcie modlitwy, a także w ich zetknięciu się ze światem świeckim – podczas pracy, spotkań z wiernymi, z gośćmi, podczas posiłków, w przestrzeni, którą tworzą i która ich tworzy. Dostrzegamy to, co jest w nich „ludzkie”, a więc w prostym rozumieniu – zwyczajne. W drobnych szczegółach – mimo że wydają się nam na pierwszy rzut oka zwykle – zaczynamy zauważać pewne różnice.

W monasterach dzień składa się z modlitwy, różnych prac, posiłków i snu. W klasztorze sen jest krótki, mniszki są w cerkwi już o piątej rano. Rytm dnia turkowickich sióstr jest odmierzany nabożeństwami. Pierwsze rozpoczyna się o 5:30 rano i trwa do 9:00. Później następuje wspólne śniadanie. Ciało i duch są nieustannie dyscyplinowane. Można to zauważyć w tych aspektach życia monastycznego, które wydają się „ludzkie” i związane z fizycznością – takich jak sen, posiłki, chłód czy choroba. Cerkiew jest nieogrzewana. Jedzenie jest „pośne” – mnisi i mniszki nie jedzą mięsa, do tego dochodzą liczne posty ograniczające skład potraw. Siostry z troską w głosie przeproszały nas, „że tak ubogo będziemy z nimi jałdły”. Akurat gotowały bez tłuszczu, ale z kilku prostych rzeczy powstała wspaniała zupa. Jednak wyraźnie mniejszy zasób składników uruchamia

inwencję twórczą. Siostry gotują same, a ich posiłki są prostsze i uboższe niż te w supraskim monasterze. W Supraślu kuchnią rządzi pani kucharka, która, mając na to czas, inaczej dba o posiłki. Kolejna „ludzka rzecz” to zimno. W cerkwi siostry zdawały się go nie odczuwać, podczas gdy my, nieprzywykłe, drżałyśmy całe, mimo tego, że korzystałyśmy z wędlianych pleców, które przyniosły nam troskliwe mniszki. Jednak nawet one, mimo ciągłego hartowania, chorują – chociaż starają się nie zwracać na to w żaden sposób uwagi („taki tam lekki kaszel”). Uświęcenie życia przeplata się z jego zwyczajnością, sprawy boskie z tymi ludzkimi.

Także i my po krótkim okresie przebywania w Turkowicach zaczęłyśmy mimowolnie wpadać w rytm mniszego dnia. Tuż po przebudzeniu szłyśmy przez śpiący jeszcze świat do cerkwi. Po nabożeństwie i modlitwach siostry zapraszały nas na śniadanie. Wszystkie posiłki w monasterach spożywa się w czasie czytania, i to dosłownie: posiłek trwa, dopóki dany fragment nie zostanie przeczytany, nie odwrotnie. W Turkowicach jadłyśmy razem z mniszkami (dla porównania: w Supraślu goście zasiadają do stołu, kiedy mnisi już się posilą). Później, żeby było choć trochę pożytku z gości, pomagałyśmy przy drobnych pracach: malowałyśmy deseczki pod ikony do klasztornej sklepiki, odśnieżałyśmy parking pod cerkwią. Upływ czasu zaskakiwał. Nagle okazywało się, że przedpołudnie minęło i już czas na obiad, spacer, chwila na rozmowę z siostrą Eufalią, a potem już dzwonił na wieczorną liturgię. Ani się spostrzegłyśmy, kiedy minął dzień. Czas zaczął się toczyć z pewną regularnością, cyklicznie. Szybko, choć bez pośpiechu, bez zalewu informacji, czytania gazet i oglądania telewizyjnych wiadomości. Dzwony szybko zastąpiły nam zegarki.

Przekraczając supraską bramę czy też próg turkowickiego klasztoru, znaleźliśmy się w miejscu i czasie odmiennych od tych, w których na co dzień żyjemy. Weszliśmy jako goście na teren klasztoru, gdzie panują inne zasady, ustalone godziny zdarzeń, inny rytm dnia. Jako ci „nie stąd”, jako osoby zaproszone, dostosowywaliśmy się do rytmu życia gospodarzy. Spożywaliśmy posiłki wtedy, kiedy były podawane, i zgodnie z długością czytanego przy nich tekstu religijnego, który ma być rozważany

podczas jedzenia. Prosiłiśmy o rozmowę, tak by bracia lub siostry mogli znaleźć na to czas. Szanowaliśmy zalecenia dotyczące ubioru dla kobiet i mężczyzn wchodzących do cerkwi, stosując się do poleceń i próśb, a także do godzin, które wyznaczają rytm życia mnichów i mniszek. Jeżeli zdarzyło się nam zachować nieodpowiednio, otrzymywaliśmy burę (od samego biskupa, nawiasem mówiąc). Polemiki toczyliśmy w ramach rozsądku i zgodnie z zasadą „niekręcenia bicz na własny grzbiet” lub „niepchania głowy pod topór”. Nie przyjechalibyśmy tam spierać się o jedyną prawdę, ale poznać prawdy, które rządzą ich światem, niezależnie od tego, co sami na ich temat myślimy.

Siostry w Turkowicach nie dopytywały nas ani o wyznanie, ani o nasze relacje z Bogiem. Pozwalały nam się podglądać, siedzieć w cerkwi, zadawać pytania. Wiedziały, że część z nas studiowała religioznawstwo, ale wydawało się, że nie ma dla nich znaczenia, czym się zajmujemy. A może w jakiś sposób ta informacja tłumaczyła im naszą wizytę? Chciałyśmy uczestniczyć w ich codzienności, a one godziły się na to i zyczliwie przyjmowały nasze zainteresowanie. Poświęcały nam swój czas, jednocześnie nie odrywając się od swoich zajęć i nie zaniedbując niczego, a także nie pozwalając nam zapomnieć o religijnej istocie ich życia. Chroniły przy tym swoją prywatność – nie wszystko mogłyśmy zobaczyć, nie wchodziłyśmy do ich pomieszczeń mieszkalnych. Nie wymagały od nas, abyśmy zachowywały się jak prawosławne, wiedząc, że nimi nie jesteśmy. Ale jednocześnie z każdym pozdrowieniem, z każdą popełnioną nieświadomie pomyłką, podczas posiłków, podczas każdej wykonywanej czynności odczuwałyśmy, gdzie się znajdujemy. W świętej przestrzeni *profanum* zna swoje miejsce.

W Turkowicach opiekowała się nami siostra Eufalia. Pisząc o spotkaniu z nią, nie mogę nie wspomnieć o jej pięknym głosie – mimo tego, że ona sama, będąc bardzo skromną osobą, niechętnie na ten temat rozmawia. Jej śpiew jest znany w prawosławnych kręgach. Siostra Eufalia posiada niezwykłą, delikatną barwę głosu. Otrzymała wykształcenie muzyczne i zna tajniki bizantyjskiego śpiewu. Jak mówi pokornie, w jej

śpiewie nie ma nic niezwykłego, „śpiewa na chwałę Boga” – jednak słuchanie jej to niezwykle przeżycie¹⁵. Siostra Eufalia ukończyła klasę gry na skrzypcach w Akademii Muzycznej we Wrocławiu i ponoć była tam jedną z najlepszych studentek. Po studiach poczuła powołanie – zostawiła wcześniejsze życie i została mniszką. Trafiała do monasteru pod Moskwą, który posiadał bardzo dobry chór wielogłosowy. Siostra opisywała, że od śpiewu tego chóru nieraz „bolała dusza”¹⁶. Tam też usłyszała o polskim *Irmologionie Supraskim* i o śpiewie jednogłosowym. Późniejsze zdarzenia w życiu zaprowadziły ją właśnie do wschodnich tradycji śpiewu oraz do monasteru na Grabarce. Wschodni śpiew modlitewny to dla niej nie tylko zwykły śpiew – to dużo głębsze doznanie, to przeżycie religijne:

A modlitewny śpiew to żywa rozmowa z Bogiem, to rozśpiewane słowo, to na przykład rozśpiewane Psalmy. [...] Wobec niego bowiem człowiek staje ogołocony – z namiętności, uczuć, współczesnych nawyków estetycznych. Staje sam naprzeciw słowa, które trzeba rozśpiewać, jednym głosem, płaskim. Trzeba pozbyć się wielogłosu, który jest jak tło, jak perspektywa w obrazie, jak dopełniająca zbędna estetyka. Ludzie nawykli do tej estetyki, niełatwo od niej odchodzą. I boją się tego ogołocenia. Dlatego trzeba im tłumaczyć, czym jest głęboka modlitwa, czym jest odziedziczona po Bizancjum i Rusi kultura milczenia. Wymaga to czasu i cierpliwości¹⁷.

W noc sylwestrową, o północy, siostry w Turkowicach zebrały się w cerkwi, aby odśpiewać Akatyst¹⁸. Dla nich to nie był sylwester, według

¹⁵ Siostry z Grabarki wydały płytę ze swoim śpiewem pt. *On nas oświeca* – w tym czasie siostra Eufalia przebywała jeszcze w tamtym monasterze i dyrygowała chórem mniszek.

¹⁶ Jako że skromna siostra nie chciała w naszej rozmowie opowiadać dużo o sobie, skorzystałam z artykułu zamieszczonego w „Przeglądzie Prawosławnym”. Zob. A. Radziukiewicz, *On nas oświeca*, http://www.przegladprawoslawnny.pl/articles.php?id_n=1841&id=8 [dostęp: 19.11.2011].

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ Mowa tutaj o hymnie *Akatyst do Przenajświętszej Bogurodzicy przed Jej Turkowicką Ikoną*, który został napisany przez hieromnicha (obecnie ihumena) klasztoru w Jabłecznej Ambrożego (Goduna), a następnie wydany drukiem. Jest on wykorzystywany w liturgicznym życiu monasteru. Zob. G. Kuprianowicz, *Prawosławna tradycja Turkowic pod koniec XX i na początku XXI wieku*, [w:] *A Turkowyczamy żywe wsia Zemla Chołmska nasza... Prawosławna tradycja Turkowic*, red. G. Kuprianowicz, Turkowice 2007, s. 42–43.

kalendacza juliańskiego prawosławny Nowy Rok zaczynał się bowiem dopiero za dwa tygodnie. Stałyśmy w cerkwi oświetlonej kilkoma płomykami świec. Siostry skupione wokół lampki delikatnie śpiewały modlitwę. Zgodnie z popularnym, zeświecczonym sposobem obchodzenia tego święta, z którego pozostała już właściwie tylko sama forma świętowania, za oknem zaczęły wybuchać sztuczne ognie wystrzeliwane z dwóch pobliskich bloków mieszkalnych. Rozległy się wystrzały, z którymi mocno kontrastował jednostajny śpiew. Właśnie w tym momencie, w innych miejscach, świat szalał, tłumy falowały, strzelały korki, z zabawą i hałasem ludzie wkraczali w Nowy Rok. Ale nie tutaj. W cerkwi czas płynął swoim nurtem, a my czułyśmy, jakbyśmy stały na uboczu i przyglądały mu się, jak swobodnie przepływa obok nas. Chwilę później życzyłyśmy siostrze dobrej nocy i wracając do mieszkania, skrzypiąc śniegiem pod stopami, zastanawiałyśmy się nad umownością kalendarzy i rządzącym nami czasem.

W Supraślu z mnichami nie spędzaliśmy tyle czasu, ile z siostrami w Turkowicach – wynikało to z wielkości wspólnoty i nieco innego charakteru miejsca. W Supraślu „ruch” ludzi niemal nie ustaje. Z kolei w Turkowicach nie ma takiego natężenia odwiedzających – więcej jest ich w lecie, a zwłaszcza podczas święta Matki Boskiej Turkowickiej¹⁹, które przypada na 14 i 15 lipca. Suprascy mnisi mają wiele „zewnątrznych” obowiązków. Sporo czasu poświęcają przyjezdnym: turystom, pielgrzymom, ludziom zwiedzającym muzeum, gościom odwiedzającym braci, wiernym, którzy proszą o rozmowę. Czas zajmują im również inne czynności, na przykład prace związane z przyklasztorną drukarnią. Są one częściowo dzielone z osobami i instytucjami świeckimi lub

¹⁹ Kopia Turkowickiej Ikony Matki Bożej została napisana w 1928 roku przez hrubieszowskiego artystę Piotra Zina. Jest to najstarsza kopia znajdująca się w Polsce, uważana przez wiernych za cudowną. Na początku lat 80. została odnaleziona w Turkowicach, następnie była przechowywana w monasterze św. Onufrego w Jablecznej, skąd została przez mnichów uroczyście przekazana mniszkom turkowickim. Zob. G. Kuprianowicz, *Turkowice: powrót ikony i relikwii*, www.lublin.cerkiew.pl/aktual.php?id_n=13492&id=0 [dostęp: 16.03.2011].

oddawane pod ich kierownictwo (np. muzeum ikon to oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, Akademia Supraska jest prowadzona przez fundację Oikonomos).

W supraskim monasterze zajmował się nami ojciec Sawa. Z charakterystyczną dla siebie niespożytą energią starał się odpowiedzieć na wszystkie nasze pytania i oprowadził nas po zabudowaniach klasztornych. Wyprowadził nas też na sam szczyt cerkiewnej wieży, która liczy 32 metry wysokości, abyśmy mogli podziwiać widok dookoła²⁰. Ojciec Sawa lubi pielgrzymować, więc z przyjemnością opowiadał o monasterach w innych krajach. Chętnie również słuchał naszych opowieści. Wypiliśmy u niego znakomitą grecką kawę, którą – po grecku – obficie posłodził. Zapoznał nas też z ikonopisem, ten zaś wybrał się z nami do muzeum supraskich ikon i pozwolił zasypać się pytaniami. On także zdawał się być ciekawy, co robią „turyści”²¹ w środku zimy w prawosławnym monasterze. I tutaj w trakcie rozważań nasunęło się kolejne, pojawiające się przy okazji takich podróży, istotne pytanie – po co nam to podglądanie? Odpowiedź nie jest prosta. Podglądamy, ponieważ spotkanie z żywym prawosławiem, z każdą żywą religią – nie tą znajdowaną w książce, w Internecie czy w gazecie, ale tą odkrywaną podczas spotkania z człowiekiem wierzącym – jest doświadczeniem zupełnie innego rodzaju, innej jakości. Ponieważ warto się dowiadywać, że Polska jest wielokulturowa i wielowyznaniowa. Aby nie bać się odmienności, trzeba ją spotykać i poznawać²².

²⁰ Przytoczę ciekawostkę, którą opowiedział ojciec Sawa: według przekazów, w miejscu hotelu „Puszcza”, który usytuowany jest niedaleko klasztoru i widać go z klasztornej wieży, znajdowała się kiedyś pustelnia. Można uznać za zabawną tę zbieżność nazw oraz dawne i obecne przeznaczenie tego miejsca.

²¹ Istnieje również ciekawy termin „turystyka wyznaniowa”, jednak w moim odczuciu nie oddaje on charakteru naszych wypraw, a raczej oznacza odwiedzanie i zwiedzanie miejsc związanych z różnymi wyznaniami, bez ich głębszego poznania.

²² Z zabawnych i zaskakujących przygód – podczas pobytu w Supraślu odpowiedzi na to i na podobne pytania udzieliliśmy nawet lokalnej białostockiej gazecie.

PODGLĄDACZE SACRUM

Do takich miejsc, jak opisane, przyciąga nas coś więcej niż tylko te aspekty życia mniszego, które można obserwować za pomocą „szkiełka i oka”. Chcemy podglądać to, co jest związane z duchowością, religijnością, ze światem *sacrum*. Dowiedzieć się, jakie jest życie mniszki i mnicha prawosławnego, co jest jego sednem, a także, czy da się to drugiej osobie przekazać.

Niełatwo jest rozmawiać o duchowości. Odczucia z nią związane z trudem ubiera się w słowa. Mniszki i mnisi także nie są zbyt skorzy do opowiadania o swoich przeżyciach duchowych. Być może inaczej odbywa się to pomiędzy wyznawcami tej samej religii. „Moim zdaniem – uważa o. Grzegorz – mnich nie powinien opowiadać o tym, co robi. Nie powinien też mówić o swym życiu duchowym. Mnich, zostawiony w spokoju, ma modlić się za siebie i cały świat”²³ – ten cytat stanowi dobry komentarz do naszych rozmów z mniszkami i mnichami dotyczących tej sfery. Odpowiedzi na nasze pytania często były wymijające lub ogólnikowe. Niechętnie też mówiono o życiu sprzed przybycia do monasteru. Tamto życie dla nich „umarło”, teraz mają oni nowe imiona, są kimś innym. Mniszki i mnisi nie wywyższają się, nie obnoszą się dumnie ze swoją wiarą, nie pyszną swoim oddaniem Bogu, nie podkreślają wyrzeczeń. Są jednak przekonani o słuszności swojego wyboru. Siostry w Turkowicach odpowiadały, że nie robią niczego niezwykłego, tylko to, co do nich należy. Żyją tak, jak chce tego Bóg. Siostra Eufalia skromnie mówiła: „nie śpiewam wcale pięknie, ani nic specjalnego w tym nie ma, śpiewam, jak umiem, po prostu modłę się do Boga”.

Na *wieczerni* w supraskiej cerkwi nasze wrażenia potęgował wieczór. Z ciemności weszliśmy w jasno oświetloną, złotą przestrzeń. Inna jest cerkiew w środku dnia, pełna ludzi, a inna, kiedy oprócz mnichów o mocnych, ćwiczonych w śpiewie głosach jest w niej tylko kilka osób. Na szczęście nie musieliśmy, zgodnie ze starymi zwyczajami, stać w ciasnym

²³ M. Bołtyk, *op. cit.*, s. 165.

przedsionku, lecz weszliśmy do środka. Szanując przestrzegane przez wiernych zasady, w zależności od płci zakryliśmy głowy lub ściągaliśmy czapki, stając „twarzą w twarz” z oświetlonymi żywym ogniem ikonami. Znaleźliśmy się tym samym w zupełnie odmiennej od znanych nam przestrzeni. Inaczej ubrani ludzie. Inny język używany w liturgii. Nawet kazanie nie zawsze jest wygłaszane po polsku. Gesty i słowa, które, mimo że w widoczny sposób są „znaczące”, pozostają dla nas niezrozumiałe. Przestrzeń nasycona symboliką, a w rogu cerkwi my, czujący się obco, przyjezdni, wyciągający szyje, by zajrzeć przez uchylone Królewskie Wrota za ikonostas, skąd dobiega mocny głos kapłana. Ukradkiem zerkający, pilnie uważający, by nie zrobić czegoś niewłaściwego. Podglądacze *sacrum*.

Chociaż stykałam się już z prawosławiem, wejście do cerkwi to dla mnie wciąż wkroczenie w zupełnie odmienny świat. Zawsze czuję, jakbym wchodziła do niej po raz pierwszy i rozglądam się zdumiona dookoła. Jej przestrzeń wywołuje w człowieku wielość doznań i jest pełna dynamiki dla osoby nieobeznanej z prawosławną liturgią.

W cerkwi podglądaliśmy wszystkimi zmysłami. Wzrok błądził po ikonach, a wielogłosowy śpiew i dzwony dostarczały niezwykłych wrażeń słuchowych. Światło świec ożywiało złoto ikon. Wierni żegnali się, kłaniali, podchodzili całować ikony, zapalali świece i gasili te, które się dopalały – to wszystko sprawiało wrażenie ciągłego ruchu. Zapachy woskowych świec i kadzidła drażniły nos. Nieznajomość języka staro-cerkiewnosłowiańskiego sprawiała, że zamiast próbować rozumieć słowa, słuchaliśmy ich melodii. Każdy z tych oddziałujących na zmysły bodźców jest fascynujący, harmonia następujących po sobie czynności, gestów, słów daje poczucie „dziania się” czegoś, czego nie ogarniamy rozumem, ale możemy odczuwać. Jak piszą o spotkaniu z ikonami Tomas Spidlik i Marko Ivan Rupnik:

Język ikon zawsze będzie złożony i pozornie prosty. [...] Ikona posługuje się językiem złożonym, ponieważ odbieramy ją jako obraz i jako słowo, objawienie i *anamnezis* (przypomnienie). Można więc powiedzieć, że największy urok ikony polega na tej niezwyklej jedności słowa-obra-

zu, która na płaszczyźnie psychologiczno-komunikatywnej obejmuje jedność myśli i czucia, intuicji i rozumowania²⁴.

Do tego jeszcze dochodzi mój wewnętrzny głos – tłukące się po głowie wiadomości i pojęcia, które od skończenia studiów kurzą się gdzieś w umyśle na nieużywanej półce. Czasem z euforią („jeszcze pamiętam!”), czasem z zawodem („no nie przypominę sobie, a wiedziałam...”).

OSTATNIE SPOJRZENIE

Wracać, to jak włączyć się z powrotem w nurt czasu – tego, który biegnie. Pośpiech, szybko, bo autobus ucieknie, a jak ucieknie, to ucieknie i pociąg w Lublinie, ten jedyny w ciągu dnia.

Ostatni rzut oka za siebie. Turkowicka cerkiew lśni w słońcu, jedna z sióstr na pożegnanie wygrywa dla nas na dzwonych, których dźwięk odprowadza nas drogą wzdłuż starego cmentarza, aż do granicy z wioską.

Podczas powrotu z Turkowic towarzyszyło nam niesamowite przekonanie o istnieniu miejsca na ziemi, gdzie – niezależnie od tego, co się dzieje w naszym świeckim świecie – czas biegnie swoim tempem. Również teraz, w tej chwili, mniszki niezmiennie modlą się lub pracują w swoim sakralnym czasie, którego nie są w stanie zaburzyć nawet goście ze zwyczajnego świata.

Bibliografia

- Bołtryk M., *Kronika wypadków supraskich*, [w:] *Precz z mnichami*, red. E. Czykwin, Białystok 1995.
- Kuprianowicz G., 1938. *Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu*, Chełm 2008.
- Kuprianowicz G., *Prawosławna tradycja Turkowic pod koniec XX i na początku XXI wieku*, [w:] *A Turkowyczamy żywe wsia Zemla Chołmska nasza... Prawosławna tradycja Turkowic*, red. G. Kuprianowicz, Turkowice 2007.

²⁴ T. Spidlik, M. I. Rupnik, *Mowa obrazów*, przeł. J. Dembska, Warszawa 2001, s. 12.

- Otto R., *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*, przeł. B. Kupis, Wrocław 1993.
- Spidlik T., Rupnik M.I., *Mowa obrazów*, przeł. J. Dembska, Warszawa 2001.
- Stankiewicz D., *Turkowieckie sanktuarium*, [w:] *A Turkowyczymy żywe wsia Zemla Chołmska nasza... Prawosławna tradycja Turkowic*, red. G. Kuprianowicz, Turkowice 2007.

Źródła internetowe

- Domagała M., *Nie nasze siostry*, „Gazeta Wyborcza” 18.11.2008, www.wyborcza.pl/1,76842,5953056,Nie_nasze_siostry.html [dostęp: 16.03.2011].
- Kuprianowicz G., *Turkowice: powrót ikony i relikwii*, www.lublin.cerkiew.pl/aktual.php?id_n=13492&id=0 [dostęp: 16.03.2011].
- Radziukiewicz A., *On nas oświeca*, „Przegląd Prawosławny” http://www.przegladprawoslawny.pl/articles.php?id_n=1841&id=8 [dostęp: 19.11.2011].
- Szmyga G., *Stopnie życia monastycznego*, www.cerkiew.pl/index.php?id=prawoslawie&a_id=28 [dostęp: 20.03.2011].
- Wójtowicz L., *Turkowice: Mniszki w Żeńskim Domu Zakonnym*, „Dziennik Wschodni” 03.09.2008, www.dziennikwschodni.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20080903/ZAMOSC/584612288 [dostęp: 16.03.2011].
- www.monaster.eu [dostęp: 21.03.2011].

ABSTRACT

SACRUM UNDER SURVEILLANCE: A PERSONAL ACCOUNT FROM TRIPS TO SELECTED ORTHODOX MONASTERIES IN POLAND

This essay is a subjective account of two trips to two selected orthodox monasteries that are a part of the Polish Autocephalous Orthodox Church: the male Monastery of the Annunciation in Supraśl which is also known as the Supraśl Lavra and located in north-eastern Poland, and the female Protection of the Mother of God Convent in Turkowice which is located in south-eastern Poland.

The essay describes the author's encounters with the Orthodox. The author (a graduate of the Study of Religions program in Kraków) visited the Orthodox monasteries with her friends. While staying at the monasteries the visitors observed the life of the monks and nuns and tried to learn their rhythm of life. Mostly, this text focuses on the encounter with otherness, with a sacred reality completely different from the secular world. During the visits the guests participated in the activities which, although simple and everyday were all spiritual. For people from "the outside" i.e. the world which has a different rhythm of life, this encounter was unusual – it gave them a sense of meeting the other, the divine reality. It was an effort to get familiar with and understand other people, and through them something that belongs to the religious dimension.

Łucja Cieślar – absolwentka religioznawstwa na UJ. Napisała pracę magisterską dotyczącą kontaminacji wierzeń i obrzędów słowiańskich oraz prawosławia. Od tego czasu nieustannie próbuje nie tracić kontaktu z tematyką religioznawczą i dziedzinami jej pokrewnymi. Szczególnie interesuje się Polską wielowyznaniową i wielokulturową, stykiem wyznań i kultur, a także prawosławiem. Podróżuje na wszelkie „końce świata”, a w wyprawach ciekawia ją przede wszystkim ludzie – kim są, jak żyją, jak i w co wierzą.